

czwartek, 20.02.2025

Święte dzieci Kościoła. Św. Franciszek i św. Hiacynta Marto

Dziecko wiszące nad przepaścią, próbujące sforsować parapet okna lub barierkę balkonu – skąd my to znamy? Jeśli macie dzieci, być może też tego kiedyś doświadczyliście albo śni wam się to w nocnych koszmarach. Taki właśnie przypadek wydarzył się brazylijskim małżonkom João Batiście i Lucilii Yurie. Około 20 wieczorem 3 marca 2013 roku ich mały pięcioletni synek Lucas bawił się z młodszą siostrą Eduardą w domu swojego dziadka w mieście Juranda, leżącym w północno- -wschodniej Brazylii. Co mu strzeliło do głowy, żeby zbyt niebezpiecznie zbliżyć się do okna? Nie wiadomo. W jego przypadku zabawy przy oknie zakończyły się jednak najgorzej, jak tylko mogły – wypadł. Niestety, okno znajdowało się wysoko – sześć i pół metra nad ziemią, a właściwie nad betonem. Uderzywszy z impetem o twarde podłoże, małe pogruchotał sobie czaszkę, a część tkanki mózgowej wypłynęła na zewnątrz. Nieprzytomnego chłopca zabrała karetka. Jego stan był krytyczny, zapadł w śpiączkę. Z placówki w Jurandzie wysłano dziecko w niemal godzinną drogę do szpitala w Campo Mourao. Po drodze jego serce dwa razy przestawało bić. Dawano mu niewielkie szanse na przeżycie – minimalne, prawie żadne.

Lekarze walczyli jednak dzielnie o życie chłopca, zoperowali go w trybie pilnym i przewieźli na intensywną terapię. Zapowiedzieli jednak rodzicom, że nawet jeśli Lukas przeżyje, czeka go długa i żmudna rehabilitacja, być może do końca życia zostanie „roślinką”, a w najlepszym razie będzie miał poważne zaburzenia. Możemy sobie tylko wyobrażać, jak taka informacja musiała wstrzasnąć jego rodzicami. Jeszcze tak niedawno ich synek był kompletnie zdrowy, a teraz... Dramat! Jako osoby wierzące João i Lucilia upadli na kolana i wzniesli ręce do Jezusa i Matki Bożej Fatimskiej. Wiedzieli, że tylko cud może uratować ich synka. Poprosili też o modlitewną pomoc siostry z klasztoru sióstr karmelitanek bosych w Campo Mourao. Przejęte ich prośbą zakonnice rozpoczęły modlitewny szturm przed relikwiami fatimskich pastuszków. Wkrótce o pomoc pastuszków zaczęła modlić się cała rodzina – nie tylko rodzice, lecz także inni krewni i bliscy dziecka. Po operacji stan dziecka jednak pogarszał się i rozważano przeniesienie go do jeszcze bardziej specjalistycznej placówki. 9 marca – sześć dni po wypadku, a dwa po rozpoczęciu modlitwy do Boga za przyczyną pastuszków – wydarzyło się jednak coś niesamowitego. Chłopiec nagle wybudził się ze śpiączki i... jakby nigdy nic mu się nie stało, nawiązał kontakt z otoczeniem! Mało tego – normalnie mówił, był sprawny psychicznie, umysłowo i fizycznie i nie wykazywał żadnych oznak jakiegokolwiek niepełnosprawności. Lekarze byli zszokowani, rodzice wniebowzięci. W ciągu kolejnych dni malca badano jeszcze wielokrotnie, obserwowano, by w końcu 15 marca – kompletnie zdrowego – wypuścić do domu. Cud był ewidentny. Chłopiec nie tylko przeżył i zachował pełną sprawność, lecz także utracony fragment jego mózgu dosłownie... odrósł.

Niemal dokładnie cztery lata później – 23 marca 2017 roku – uzdrowienie małego Lukasa zostało oficjalnie zatwierdzone przez papieża Franciszka jako cud do kanonizacji błogosławionych Franciszka i Hiacynty Marto. W stulecie słynnych objawień maryjnych – 13 maja tego samego roku – w Fatimie papież kanonizował rodzeństwo Marto. Na uroczystości nie mogło zabraknąć uzdrowionego chłopca i jego rodziców, którzy nie kryjąc łez, opowiedzieli o tym, co ich spotkało podczas zorganizowanej w sanktuarium konferencji prasowej.

Wyznali wówczas, że karmelitanki nie od razu zaczęły modlić się o uzdrowienie ich dziecka. Kiedy następnego dnia po wypadku zadzwonili do klasztoru, siostra, która odebrała telefon, nie przekazała wiadomości wspólnocie. Karmelitanki miały właśnie godzinę skupienia, a zakonnica ze słów dzwoniącego wywnioskowała, że dziecko i tak umrze, i postanowiła modlić się nie za chłopca, ale za

rodzinę. Wspólnotową modlitwę przed relikwiami błogosławionych Franciszka i Hiacynty w intencji zdrowia dziecka siostry rozpoczęły dopiero po kolejnym telefonie – 7 marca. Zainicjowała ją jedna z karmelitanek, która usłyszawszy o rodzinnym dramacie, pobiegła przed stojące przy tabernakulum relikwie. „Pastuszkowie, ocalcie to dziecko, które jest dzieckiem takim jak wy” – pomodliła się, ulegając nagłemu natchnieniu. I pomogli.

Franciszek i Hiacynta Marto były zwykłymi dziećmi, pastuszkami owiec, z biednej pasterskiej, wielodzietnej, pobożnej rodziny. Lubili się bawić, śpiewać i tańczyć. Kochali Jezusa i Maryję, z wypiekami na twarzy i przestachem słuchały opowieści o Męce Zbawiciela. Franciszek (1908–1919) był spokojnym, poważnym chłopcem, uprzejmym i ustepliwym, cechowało go to, że nigdy niczym się nie przejmował. Jeśli chodzi o charakter, jego siostra Hiacynta (1910–1920) była jego przeciwieństwem. Żywa, uparta, swawolna i kapryśna dziewczynka często bywała nadąsana. Mówiono o niej wtedy, że „udaje osiołka”. Oboje wzdrali się jednak przed kłamstwem, a ich grzechy i grzeszki ograniczały się zasadniczo do nieposłuszeństwa rodzicom i drobnych dziecięcych „łobuzerstw”. Wydarzeniem ich życia były spotkania z Matką Bożą – objawienia doznawane w Fatimie w latach 1916 i 1917 roku. Towarzyszyła im wtedy kuzynka Łucja dos Santos. Objawienia zupełnie ich odmieniły. Zachęczone przez anioła i Matkę Bożą zaczęły się niezwykle gorliwie modlić i ponosić ofiary. Zmieniły się. Hiacynta stała się poważna, skromna i miła, a Frankowi w końcu zaczęło na czymś zależeć. Dziewczynka napominała inne dzieci, żeby nie obrażały Boga grzechami. Chłopiec często krył się w kościele, by adorować eucharystycznego Jezusa. Jego „specjalnością” stało się pocieszanie i rozweselenie Pana Jezusa za zniewagi, jakich doświadczał od ludzi, wynagradzanie mu za grzechy świata. Gotów był ponieść dla Niego każdą ofiarę. Hiacynta przejęła się zwłaszcza wizją piekła – losem zaślepionych grzeszników, którzy tłumnie idą na wieczne potępienie, bo nikt nie modli się za nich ani nie umartwia. Modliła się zatem i niestrudzona w wymyślaniu mniejszych i większych ofiar pokutowała „ile się tylko da”, aby ich nawrócić i wybawić od piekła; pragnęła wynagradzać za zniewagi wyrządzone Niepokalanemu Sercu Maryi i cierpieć za Ojca Świętego. Cała trójka wizjonerów cierpiała na skutek oskarżeń o kłamstwo. Nie szczędziły im ich świeckie władze, ich własni rodzice, a nawet proboszcz ich parafii. Dzieci nie ugięły się jednak. To, co widzieli i opowiadali, było prawdą i – mimo próśb i gróźb – nie mieli najmniejszego zamiaru przyznać, że było inaczej. Przecież właśnie wtedy skłamałyby. Maryja powierzyła im także tajemnicę, której nie wolno im było zdradzić i chociaż na różne sposoby próbowano nakłonić dzieci do jej wyjawienia, nie pisnęły ani słówka.

Franciszek i Hiacynta nie żyli zbyt długo. Dobrowolnie zgadzając się na przyjęcie cierpień zesłanych nań przez Boga, niemal w tym samym czasie zachorowali na pogrypowe powikłania – zapalenie płuc (Franciszek) i opłucnej (Hiacynta). Wtedy też, podczas jednego z objawień Matka Boża powiedziała im, że wkrótce umrą i pójdą do nieba. I tak się stało. Jeszcze za ich życia wielu ludzi dzięki ich gorącej modlitwie doświadczyło nadzwyczajnych łask. Nie inaczej było po śmierci fatimskich dzieci.

Przypadek, który wzięto pod lupę przy beatyfikacji dzieci z Fatimy, dotyczył Marii Emilii Santos z Leirii (Portugalia). W 1946 roku 16-letnia Maria Emilia trafiła do szpitala z powodu wysokiej gorączki. Sądzone początkowo, że to grypa, a w końcu stwierdzono, że chodzi raczej o gorączkę reumatyczną. Dziewczynę wypisano wprawdzie ze szpitala, ale nadal źle się czuła. Dwa lata później doszły silne bóle nóg, przestała chodzić. W szpitalu i sanatorium spędziła kolejne długie lata – niemal cztery! Podejrzewano stan zapalny kręgosłupa i rdzenia kręgowego, prawdopodobnie o podłożu gruźliczym. Zoperowano kręgosłup i kolana. Na próżno. Wypisano ją w końcu o domu, ale z powodu dotkliwych bólów dziewczyna nadal nie była w stanie chodzić. Nie było żadnej poprawy. Dziesięć lat później Maria Emilia nie mogła już nawet się czołgać. Ból, który odczuwała, był nieznośny. Obejrzał ją kolejny ortopeda i chciał ją nawet leczyć w Coimbrze lub Lizbonie, ale kobieta – czemu doprawdy trudno się dziwić – miała już dość lekarzy. Niestety, osiem dni po tej wizycie

znów musiała się z nimi spotkać. Jej stan się pogorszył, wymagała kolejnej hospitalizacji. Trafiała do Szpitala Uniwersyteckiego w Coimbrze, gdzie przeszła drugą operację kręgosłupa. Z fatalnym skutkiem! Została paraplegiczką. Twierdząc, że na jej chorobę nie ma żadnego lekarstwa, odesłano ją do domu. 8 stycznia 1978 roku na skutek gorączki kobieta po raz kolejny znalazła się w szpitalu w Leirii. Tym razem spędziła w nim kolejnych sześć lat! Po tym czasie przeniesiono ją do domu opieki pw. Świętego Franciszka. „Od tej pory do 1987 roku nie skonsultowała się z żadnym lekarzem, nie brała żadnych specjalnych leków, tylko środki przeciwbólowe, gdy ból był bardzo silny. Zawsze leżała na boku na łóżku, całkowicie zdrętwiała od pasa w dół. Mogła tylko poruszać rękami i głową. Modliła się, śpiewała i płakała, ale zniechęcenie, cierpienia i wielka trudność z zaakceptowaniem swojej sytuacji doprowadziły ją, jak sama przyznaje, do irytacji i protestów wobec tych, którzy jej służyli i chcieli tylko czynić jej dobro” – opisywał jej stan ojciec Fabrice Delestre. Pewnego dnia sanitarką przetransportowano kobietę do Fatimy. Właśnie od tego czasu Maria Emilia Santos zaczęła szczególną czcią otaczać Franciszka i Hiacyntę. Z nadzieją na polepszenie stanu zdrowia zaczęła odmawiać nowenny – jedną za drugą. Nadszedł 25 marca 1987 roku – uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Maria Emilia była w swoim pokoju. Odmówiła różaniec i zaczynając kolejny dzień nowenny, westchnęła z wyrzutem: „Hiacynto, został tylko jeden dzień, aby skończyć kolejną nowennę i wciąż nic...?”. I właśnie wtedy spostrzegła, że z jej stopami dzieje się coś dziwnego. Poczła silne ciepło i mrowienie. Przestraszyła się. Objawy narastały. „Usiądź! Możesz!” – mówił jakiś dziecięcy głosik. Kiedy usłyszała te słowa po raz trzeci, zdobyła się wreszcie na odwagę – odrzuciła kołdrę i... usiadła na łóżku. Usiadła! Mogła! Zadzwoiła zaraz potem po kogoś z personelu domu opieki, a gdy wreszcie przyszedł, poprosiła o zapalenie światła. Kiedy rozbłyśło, pielęgniarka przeraziła się i zaczęła krzyczeć. Przestraszyła się siedzącej na łóżku kobiety. Wezwano dyrektorkę domu i resztę pracowników i mieszkańców. Nie mogli wyjść ze zdziwienia. Przecież dopiero co podczas mycia wyła z bólu. Od tej pory Maria Emilia zaczęła jeździć na wózku inwalidzkim. Na siedząco.

Ale to nie był koniec tej historii. Kobieta modliła się nadal, tym razem prosząc pastuszków, by pomogli jej wstać. 20 lutego 1989 roku przypadała 69. rocznica śmierci Hiacynty. „Jeśli zmusisz mnie dzisiaj do chodzenia, czy będę najszcześniejszą kobietą na świecie?” – zapytała podczas modlitwy. A potem... wstała z wózka. Spróbowała zgiąć kolana i... nie poczuła bólu. Postawiła pierwsze kroki, a chwilę później, podpierając się laską... zaczęła chodzić. Po ponad 20 latach! Kiedy 10 lat później rozpatrywano to uzdrowienie w Watykanie, Maria Emilia poruszała się bez trudności. Także konsultorzy Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych uznali to za cud i w sposób oczywisty przypisali go wstawiennictwu Franciszka i Hiacynty.

Na tej podstawie 13 maja 2000 roku Jan Paweł II beatyfikował Hiacyntę i Franciszka w Fatimie. Fatimscy pastuszkowie stali się tym samym najmłodszymi błogosławionymi w historii Kościoła, dystansując Dominika Savio, który zmarł na krótko przed swoimi 15. urodzinami.

XX WSPÓLNE CUDA.

Ciekawostką jest, że w przypadku rodzeństwa Marto zastosowano nowe rozwiązanie proceduralne. Jan Paweł II zdecydował bowiem, że Hiacynta i Franciszek, z uwagi na to, że najważniejsze wydarzenia z ich życia – objawienia, cierpienia, jakich doświadczyli od władz, młody wiek, w którym zostali zabrani do nieba, dotyczyły ich obojga – nie potrzebują do swojej beatyfikacji i kanonizacji cudów zdziałanych osobno, ale wspólnie. Warunkiem było tylko to, by wyproszono je, przyzywając rodzeństwo. Swoją drogą – do tego, żeby tak małe dzieci zostały uznane za świętych, też potrzebne było specjalne papieskie zezwolenie.

Źródło:

<https://www.niedziela.pl/arttykul/90966/Swiete-dzieci-Kosciola-Sw-Franciszek-i->

[sw?utm_source=niezbednikKatolika&utm_medium=PanelDzienDesktop&utm_campaign=PanelDzienDesktop](https://www.niedziela.pl/arttykul/90966/Swiete-dzieci-Kosciola-Sw-Franciszek-i-?utm_source=niezbednikKatolika&utm_medium=PanelDzienDesktop&utm_campaign=PanelDzienDesktop)